WICI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK IV POZNAŃ MARZEC 1934 NR. 3 (30)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

DR. ZDZISŁAW KACZMAREK:

REGJONALIZM JAKO CZYNNIK WYCHOWAWCZY

UWAGI WSTĘPNE

Jakto? Artykuł o treści pedagogicznej w „Wiciach", miesięczniku „poświęconym sztuce i kulturze". Gdzież linja wytyczna pisma? Czyż i ono ma zapaść na modną dziś chorobę, którą uczeni w piśmie nazwali „pedagogizmem"?

Pragnąłbym tę kwestję pokrótce rozważyć, zanim przystąpię do właściwego tematu.

Niedobrze jest, jeżeli szerzy się fałszywy entuzjazm dla „nowinek" pedagogicznych, jeżeli czasopisma zalewa mętna fala grafomaństwa pedagogicznego, jeżeli do ferowania wyroków w słowie i piśmie w sprawach wychowawczych czuje się powołany każdy — na tej samej zasadzie, na jakiej ludzie czują się kompetentni do zabierania głosu w kwestjach politycznych.

Jednakże daleko gorzej jest, gdy zawodowy pedagog (teoretyk czy praktyk) popada w drugą skrajność, tj. zbyt specjalne, ciasne i oderwane ujmowanie spraw pedagogicznych, szczególnie wtedy, gdy wyolbrzymia możliwości szkoły jako takiej, gdy nie umie jej odpowiednio umiejscowić w splocie różnych czynników wychowawczych.

Teorja pedagogiczna, teorja kultury, oraz wymogi rzeczywistości współczesnej dawno już odrzuciły zasadę szkoły izolowanej, lecz wiekowa tradycja tej szkoły pozostawiła głębokie ślady w umysłach.

Ciągle jeszcze skłonni jesteśmy traktować wychowanie a szczególnie wychowanie szkolne jako sferę wyizolowaną od innych przejawów kultury, jako swoistą, odrębną rzeczywistość, rządzoną autonomicznemi prawami, których należy strzec wobec fali różnych prądów postronnych; zbyt jednostronnie traktuje się szkołę jako instytucję, która przekazuje kulturę młodemu pokoleniu i wdraża do dalszego jej kontynuowania — a zbyt często zapomina się, że szkoła jest także częścią kulturalnego życia narodu danego i że winna być również terenem aktualnego życia młodzieży.

Głosimy powszechnie hasło wychowania „przez życie dla życia", szukamy różnych dróg jego realizacji, czego dowodem większość nowoczesnych prądów pedagogicznych i wiele prób praktycznych, lecz mimo to nad *dziełem reformy wychowania,*



LEON DOŁŻYCKI „MARYSIA" (ol.)

rozpoczętemu z takim rozmachem również w Polsce *wisi groźba zahamowania go w samym zarodku.*

Albowiem ogół nauczycielstwa zarówno szkół średnich a jeszcze bardziej szkół powszechnych jest tak pochłonięty nawałem spraw praktycznych, codziennych, tak bez reszty prawie wciągnięty w służbę machiny dnia codziennego, tak zaabsorbowany sprawami metod a w dziedzinie teorji tak nastawiony na technologję wychowania, że *odłogiem leży* u niego *rzecz wobec wymogów chwili najważniejsza,* fundamentalna — *orjentacja w prądach kulturalnych epoki,* szerokość horyzontów myślowych, zrozumienie wytycznych i celów wychowania na szerokiem tle życia współczesnego, krystalizowanie się osobowości — słowem *kultura ogólna i pedagogiczna nauczyciela.*

Ani mnożąca się ostatnio popularna literatura metodyczno-pedagogiczna ani liczne kursy i konferencje nie spełniają należycie tego zadania; nauczyciel zaś, przyswajając sobie treści nieprzemyślane gruntownie przez siebie, nie mający czasu na twórczą refleksję wśród nawału zajęć szkolnych i pozaszkolnych — wpada w szablon, z którego miał się wyzwolić.

Tymczasem nowe nasze i piękne programy nauczania pomyślane są w ten sposób, że mogą być realizowane należycie tylko przez jednostki wyzwolone z szablonów, przez skrystalizowane osobowości, przez ludzi posiadających nietylko wiedzę fachową i pedagogiczną, lecz przedewszystkiem głęboką orjentację w całokształcie kultury, szczególnie polskiej, która jest osią całej konstrukcji programu.

Szkoła dzisiejsza znajduje się w samem centrum huraganowego ognia prądów życiowych. Z kłębowiska tych sprzecznych często prądów wyłaniają się już — choć bardzo jeszcze niewyraźne — zarysy przyszłej struktury świata i nowej kultury, rysy oblicza człowieka przyszłości. Szkoła sama nie stworzy nowego typu społeczeństwa i człowieka. Już dzisiaj wyłania się konieczność współdziałania tych różnych prądów kulturalnych i grup społecznych, które obecnie ścierają się na terenie szkolnym i pozaszkolnym w walce o swój ideał. Trudno bawić się w proroctwa, czy prym w tej akcji harmonizowania różnych czynników wychowawczych pod naczelną egidą państwa będzie wiodła szkoła, czy też wytworzą się jakieś swoiste formy wychowania, zgoła odmienne od tego, co zwykliśmy nazywać szkołą.

Jedno jest widoczne już dzisiaj — mianowicie to, iż zarówno szkoła jak i ugrupowania oraz jednostki reprezentujące całą resztę kultury narodowej dążą do bliższego wzajemnego poznania się i kontaktu. Coraz głębiej zapada myśl — rozwinięta ostatnio przez Sergjusza Hessena, że wychowanie to dwie strony tego samego zjawiska, jakby dwa bieguny

---

Marjan Turwid:

MIŁOŚĆ

Pani Z. N.

Szczęście
Widziałem tak:

...kończy się wszystek szlak...
Polana
słońcem zalana
i w białą zaklęta ciszę
do snów błękitnych kołysze — — —

Dziś — wiem.
obraz był snem.

Dziś wiem
— szczęście —:
Czarne źrenice dwie
w tęczówek złotym otoku —
i długie rzęsy naokół,
jak trzcina nad stawem drżąca —
nad stawem bez dna i bez końca.

— — — — — — — — —

Nieszczęście
widziałem tak:

...kończy się wszystek szlak
w ciasnej mogile mroku
i pusto — i zimno naokół
i w nocy
nawet się gwiazdy nie złocą
nie mają dla kogo i poco...

Dziś wiem.
Obraz był snem.

Dziś wiem
nieszczęście
to czarne źrenice dwie
w tęczówek złotym otoku —
i długie rzęsy naokół,
jak trzcina nad stawem drżąca —
nad stawem bez dna i bez końca.

---

tej samej twórczej siły. Kultura i wychowanie — to przedewszystkiem cele i zadania do spełnienia, cele niewyczerpalne i nieskończone, lecz istotne i realne zadania, które się ciągle odnawiają pod coraz to inną postacią. Jeżeli mówimy kultura — to jest to niewyczerpany zespół zadań w stosunku do narodu; jeżeli mówimy wychowanie — to znaczy to niewyczerpany zespół zadań w stosunku do jednostki (która ma się „dopracować" kultury narodowej, uspołecznić się etc.).

Zrozumiałą rzeczą staje się zatem, dlaczego między ugrupowaniami i jednostkami wyczuwającemi, rozumiejącemi i współtworzącemi kulturę danego narodu a pedagogami winien zaistnieć i stale pogłębiać się wzajemny kontakt. Właściwy ruch w tym kierunku dopiero niedawno się rozpoczął, przejawiając się najżywiej na gruncie regjonalizmu. Zapewne nie jest rzeczą przypadku, iż akcja utworu scenicznego St. Żeromskiego p. t. „Uciekła mi przepióreczka", w którym autor „Puszczy jodłowej" zawarł w porywającej formie artystycznej program regjonalizmu, — rozgrywa się w izbie szkolnej w pobliżu zamku Porębiańskiego i w duszy nauczyciela Smugonia.— Nauczycielstwo polskie, idąc za wskazaniami wielkiego literackiego apostoła regjonalizmu — starało się potem w konkretnej pracy (Program polskiego regjonalizmu, muzea regjonalne, wydawnictwa) spełniać testament przezeń pozostawiony.

Stosunek Żeromskiego do spraw szkoły, oświaty i wychowania jako żywy przykład nie pozostał bez echa. Dziś cały szereg pisarzy, czy to na terenie całej Polski czy też na terenie regjonu szuka kontaktu ze światem nauczycieli i młodzieży, interesuje się zagadnieniami wychowawczemi (J. Kaden Bandrowski, Gustaw Morcinek i inni). I nietylko pisarze, lecz także społecznicy, ekonomiści, uczeni, muzycy, plastycy etc. — słowem umysły twórcze danego regjonu winny szukać styczności z życiem szkoły i nauczycieli, która to styczność odpowiednio zorganizowana bynajmniej nie będzie wtrącaniem się czynników niepowołanych, lecz uchroni nauczycieli od jednostronności pedagogizmu a młodzieży da konkretne przeżycie kultury regjonu uosobionej w żywych postaciach jej reprezentantów.

„Wici" są dziś już pozycją kulturalną na terenie regjonu Wielkopolskiego, skupiając szereg młodych talentów wielkopolskich, pracują temsamem nad krystalizacją oblicza kulturalnego i podniesieniem tętna życia duchowego Krainy Wielkich Dolin. Dlatego jest rzeczą naturalną i słuszną, że pismo pragnie obecnie zasięgiem swych zainteresowań objąć także sprawy szkoły i wychowania z ogólnokulturalnego punktu widzenia. To też propozycję Redakcji, aby napisać cykl artykułów o regjonaliźmie jako czynniku wychowawczym, podjąłem z radością zarówno jako pedagog jak i syn ziemi wielkopolskiej — a w samej propozycji Redakcji upatruję zapowiedź trwałej i rozrastającej się łączności tych, co trzymają rękę na pulsie ruchu kulturalnego Wielkopolski — ze szkołą polską.

STANISŁAW CZERNIK:

DZIEŃ PRZED ŻNIWAMI

Niezadługo ukaże się drukiem pod powyższym tytułem dramat Stanisława Czernika. Z utworu tego, pisanego wierszem, podajemy scenę 3 aktu pierwszego. Red.

Jasiek
Aleśmy biegli, co ino tchu!
Panienka
Takżeśmy biegli, tak prędko biegli,
Aż mi serduszko, jak organki, gra.
Proboszcz
Czy się co stało?
Jasiek
Tam — koło jedli...
Panienka (przerywa)
Cicho — ani mru-mru!
Jasiek (wyrywa się)
Tam — koło jedli
Znaleźliśmy bałwana.
Archeolog
Bałwana?
Jasiek
Taką figurę, proszę pana.
Panienka
Ty ciągle swoje kra-kra,
A miałeś ani mru-mru.
Zaraz opowiem.
Znaleźliśmy rzeźbę białą.
Proszę posłuchać, panowie.
Poszliśmy nad jezioro —
Po nenufary,
Z nenufarów powstały czary,
Dziwności sporo.
Na Czarnym Stawie
Dźwięknęło wiosło
Ciekawie, srebrnawie, —
Jak w metal, w skarb, w talary.
Bociany tak czasem wiosną
Klekoczą na znak szarugi.
I właśnie chłopi
szli od sprzętu siana,
Znaleźli, — ciągnie jeden, drugi —
Mocno targnęli...
Proboszcz
I co?
Jasiek
Wyrwali z mułu bałwana.
Archeolog
Cóż to za rzeźba?
Panienka
Postać cudnej urody,
Wyjęta z wody,
Po wiekach, na nowo.
Bo myślę skupiona i trzeźwa,
Że to zabytek pogański.
Nauczyciel
Idąc za legendą ludową,
Tam właśnie, w Czarnem Podolu
Stał dawniej wielki dwór pański.
Archeolog
Pozwoli pani zapytać,
Gdzie ten niezwykły połów,
Ta rzeźba cudem odkryta.
Panienka
Kazałam chłopom tutaj nieść figurę.
Słyszałam, że jest na plebanji
Słynny profesor — archeolog.
To pan zapewne.
Archeolog
Dziękuję pani
Za piękny do badań prolog.
Jest pani czarodziejką
W błękitnym kapelusiku,
Zwłaszcza gdy te oczy bure
Zabawnie i rzewnie,
Figlarnie i miękko
Strzygą takie „fiku-miku"
Do starego profesora,
Jak do dziecka.
Panienka
Być czarodziejką —
rzecz zdradziecka,
Można się dostać w czarną moc
I nic jej nie rozwikła.
Może to tylko czarownica zwykła,
Zaprzedana złemu duchowi,
Jeżeli takie tysiącletnie
Rybki arkanem łowi?!
Archeolog
Być może pani spisała się setnie.
Panienka
Może naprawdę szczęśliwe mam
wiosło,
Może naprawdę złowiłam szczupaka.
Archeolog
A może zwykły kloc,
A potem — raka?
Panienka
Oto go niosą.
Wojciech
Przynieślim,
jak nam panienka kazała,
Tego bałwanka.
Proboszcz
Tu go postawcie, przy oknie.
Wojciech
Komu to w głowie postanie,
Że taki cudak w mule moknie.
W stawie bestyja spała,
Jak chłop w sianie,
Niewiadomo od którego ranka.
Chłop I
Widać, że mu tam nie bywała bida,
Bo ano spaśnie wygląda.
Chłop II
Jak dynia okrągły pysk —
Ino poklepać.
Chłop I
Jakby adwokat od naszego sądu,
Oczy rozdziawia niby żyd do żyda,
Gdy pachnie zysk.
Chłop II
Ślipska wielgachne jak sowa.
Podobniuteńkie ma szynkarz
[z Wielepa.
Chłop III
Ale to głowa, oj głowa,
Takiej, jak żyw, nie widziałem.
Wojciech
Pewnikiem będzie to
pogański święty,
Co dawniej niby rządził światem
całym,
A potem był przez Boga przeklęty.
Co, panie nauczyciel?
Nauczyciel
Być może, może to jest bóg pogański.
Chłop I
A przecie —
Kark u niego pański.
Chłop II
A strojny, jakby bywał
komedjantem.
Archeolog
Ten bóg, którego
mamy tutaj postać,
Na twarzy szczery, mądry, jasnolicy,
Był dawnych bogów —
jak wam tu objaśnić —
No — dawnych bogów
komendantem.
Wojciech
To taki jakby
przodownik w policji —
Osoba nie prosta,
Uczony i chytry strasznie.
Zrozumieliście, kumie?
Chłop I
Bo to tego nie zrozumię?
Panienka
Więc co złowiłam, panie profesorze,
Szczupaka — raka?
Archeolog
Panienko moja, rzecz jest taka —
Ten szczupak wart buziaka
Od starego archeologa.
Panienka
Ogarnia mnie trwoga.
Archeolog
Być może.
Należy się pani w dodatku
Wspaniała premja:
Sto całusków winna wypłacić
Akademja —
Od każdego uczonego z osobna.
Panienka
Nie jestem godna —
Nawet zadatku.
Archeolog
Prehistorja się wzbogaci.
To rewelacja!
Panienka
Sensacja.
Archeolog
Racja, panienko, racja!

BRONISŁAW SZCZEBRZYC:

WIELKOPOLSKA W DZIEJACH OBYCZAJÓW

Niedawno temu ukazała się nakładem księgarni Trzaski, Ewerta i Michalskiego w Warszawie, wspaniała edycja prof. Uniw. Jagiellońskiego, Jana St. Bystronia, której pełen tytuł brzmi: „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce". Dzieło to wspaniale i starannie wydane, jest po — Łukasza Gołębiowskiego: „Spisie rzeczy zawartych w czterech tomach, opisujących zwyczaje i obyczaje Polaków", oraz po — Władysława Łozińskiego: „Zycie Polskie w dawnych wiekach", — najpełniejszą, jak dotąd, i naukowo wiernie opracowaną, monografją obyczajowości i zwyczajowości polskiej w wieku szesnastym, siedemnastym, i osiemnastym.

Wskrzeszona do życia „wizja przeszłości, jej barwa, jej aromat, szara i barwna przeciętność dnia", — oto treść tego wspaniałego dzieła, które czyta się jak doskonale napisaną powieść, jak prawdziwy romans staroszlachecki w najlepszym stylu, jak by go nie pisał, zwykle nudny, profesor uniwersytecki.

Ale nie oto nam chodzi, aby podawać wrażenia jakie płyną z przeczytania tej pożytecznej i doskonałej dla każdego polskiego inteligenta lektury! Nie chodzi też tu o krytykę tego dzieła, a tylko o proste skonstatowanie faktu w „Dziejach obyczajów" prof. Bystronia, jaki też był udział Wielkopolski, tego macierzystego pnia polskiego rasizmu, polskiej kultury i polskiej obyczajowości w dziejach kultury a przedewszystkiem obyczajowości polskiej wogóle.

Podam tylko wszystkie fragmenty tyczące się przedewszystkiem Wielkopolski.

Otóż jakbyśmy na pierwszy rzut oka sądzić mogli, rola ta powinna być doniosła i decydująca, boć przecież w historycznym biegu dziejów, inne dzielnice Polski były rodzonemi córami Wielkiej Polski, — a jednak tak nie jest. Oto co opowiada o tej wielce ciekawej kwestji sam autor: *Rola Wielkopolski była decydującą i wielką od założenia państwa polskiego aż po wiek — 16-ty. Wielkopolska w szesnastym wieku* jeszcze zamożna i odgrywająca znaczną rolę w życiu politycznem, *schodzi na dalszy plan:* wraz z przeniesieniem stolicy do Warszawy środek ciężkości życia polskiego przenosi się ku wschodowi i odśrodkowo położone ziemie zachodnie tracą dotychczasowe swoje znaczenie, zwłaszcza że były też zdala od wielkich, handlowych szlaków. Zniszczona przez wojny szwedzkie, potem przez kolonistów niemieckich zaludniana Wielkopolska, zyskała w osiemnastym wieku opinję partykularza, śmiano się ze zwyczajów prowincjonalnych z ich wymowy, słownictwa. — Z miast najwięcej wiedziano o Gnieźnie w którem rezydował Prymas, które sławne było katedrą i grobem św. Wojciecha, z którem łączyły się podania o początkach państwa. Na cześć Gniezna śpiewa Miaskowski:

Najpierwsze gniazdo osady Lechowej
Stolico wiary tu w Polszcze Piotrowej,
Bogaty grobem tak świętym, kościele!

Większy od Gniezna, bardziej ożywiony, sławny katedrą i szkołą — „staropolski Poznań", jak go zwie Klonowicz, stawał się coraz bardziej miastem wojewódzkiem, stolicą rolniczego kraju, bez większego znaczenia w życiu całego państwa. — Trzecią stolicą Wielkopolski był Kalisz, również ze szkół sławny.

Twardowski w dłuższym wierszu na cześć Leszczyńskiego opisuje panegirycznie Poznań z czasów tuż przed wojną szwedzką:

. . . . ma obywatele
Polerowne i ludzkie, jako z gładkiej mowy,
tak z postępków szlachetnych. Ma swój dank gotowy,
Do którego poloru powód ma nie mniejszy
Z wyniosłości powiatu i szlachty zamkowej,
Która tu odprawuje festy wszystkie swoje,
Najwięcej pod święty Jan.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

A cóż gdy się przypatrzy okręgowi w murze
I jego dymensyi, puszczonej po sznurze,
Ma z czego się ukochać, tak i mury kołem,
I rynek swym kwadratem toczy się wesołym
Tak bramy patrzą na się, tak równe ulice,
Aż i złote na zuchwał widzieć kamienice.

Poznań był miastem przeważnie polskiem, choć i nieco Niemców się tu znajdowało, natomiast wsie pod Poznaniem były gęsto zaludnione przez niemieckich kolonistów z okolic Bamberga sprowadzonych z początkiem 18-go wieku w celu podjęcia prac gospodarczych na terenach opustoszałych po klęskach wojny szwedzkiej.

„Bambrzy" ci, z charakterystycznym strojem utrzymywali długo swą odrębność etniczną i dopiero w drugiej połowie 19-go wieku ulegli zupełnej polonizacji. Poza tem w całej prowincji dość było miasteczek służących lokalnym potrzebom okolicy; niektóre z nich miały za sobą długą tradycję historyczną, jak Szamotuły z zamkiem i kolegjatą, Oborniki, Rogoźno, Sroda, niegdyś obronna, Srem z licznemi kościołami graniczny Zbąszyń, Kargowa, niemiecka i protestancka, niegdyś etap w drodze saskich królów do Polski, Kościan obronny, Smigiel z wiatraków sławny, Wschowa, przeważnie protestancka, handlowa i przemysłowa. Większa rola przypadła Lesznu, gniazdu rodowemu Leszczyńskich, sławnemu centrum kalwinizmu, ze szkołami w których jeszcze Komenjusz wykładał; miasto było zamożne, przemysłowe, bogacące się handlem z pobliskim Sląskiem.

Dalej na północ ciągnęły się żyzne ziemie Kujaw, gęsto zaludnione, bogate, zamieszkałe przez lud wesoły, roboczy, dorodny. Dawna stolica Kujaw i kolebka państwa Kruświca upadła już i jedynie wieża nad Gopłem, za myszą wieżę Popiela uważana, pozostała; rozrosły się nowe centra: Inowrocław, zwłaszcza zaś nad Wisłą położony Włocławek, siedziba biskupów:

. . czerwieni się dawny
Włocławek, księżącem i piwem sławny,

pisze o nim Klonowicz; miasto było zamożne, z cegły czerwonej na toruński sposób budowane, z komorą celną dla ruchu wiślanego.

Ważnem centrum była też Nieszawa:

Wnet zatem ujrzysz Nieszawe czerwoną,
Śpiklerzów długim rzędem obsadzoną,
Świecą się w lewo skorupiane dachy
I inne gmachy.
Obfite żniwa i gumna kujawskie
Tam sie ściągają w śpichlerze nieszawskie
Tam swe nadzieje ładuje ziemianin,
Tam i mieszczanin.

pisze również Klonowicz.

Warowny i zamożny Brześć został zniszczony w czasach wojen szwedzkich i nigdy potem już się nie podźwignął.

Kujawiacy słynęli z zawadjactwa:

Nie żyj po kujawsku,
Kędy trzeba testament gotowy zostawić
W domu albo przy żenie,
gdy na uczty jedziesz,

przestrzega Opaliński, a Kochowski w „Epigramatach" taką fraszkę „kujawskim biesiadom" poświęca:

W Anglji śmierć tańczyła, jako jeden pisze
Lecz kiedy o kujawskich
ja biesiadach słyszę,

Mówię że tam śmierć tańczy
i wesoła bywa,
Gdy ludzi i od kufli i w tańcu porywa.

Tak oto mniejwięcej w geograficznym skrócie przedstawia się zarys centralnych środowisk wielkopolskich, z których promieniował polski zwyczaj i obyczaj.

Jeśli chodzi o ludność napływową, przedewszystkiem Niemców, których wpływ na polski zwyczaj i obyczaj był bardzo wielki, to tak się ona przedstawia:

Niemców było zawsze, dużo w miastach. Było ich najwięcej w miastach pomorskich; Gdańsk miał fizjognomję niemiecką, a Toruń był miastem o mieszanej polsko-niemieckiej ludności. Wielkopolska miała względnie nie wiele mieszczaństwa niemieckiego, gdyż miasta te nie miały większego znaczenia handlowego; dopiero po zaborach wraz z osuszeniem ogromnych błot Brandenburgji, stanowiących dawniej istotną przeszkodę dla pochodu niemieckiego na wschód, zaczęła się stopniowa germanizacja tych ziem. Natomiast żywioł niemiecki był bardzo silnie reprezentowany w miastach małopolskich...

Kiedy mowa o miastach, to w Wielkopolsce należały one do najporządniejszych na terytorjum, całej, dawnej Rzeczypospolitej (a więc nieprawdą jest, że dopiero zabór pruski miasta wielkopolskie „porządku nauczył"!) Oto jak autor te kwestje omawia: Jeszcze w Wielkopolsce, w województwie krakowskiem, na Pomorzu miasta te przedstawiały się lepiej i zarówno wyglądem zewnętrznym, jak i społeczną strukturą bardziej były do miast zachodniej Europy zbliżone, ale już na Mazowszu miasta te przedstawiały widok godny politowania; cóż dopiero na rozległych ziemiach litewskich i ruskich!

Jakżeż inaczej wyglądały nasze nawet mniejsze miasteczka wielkopolskie od przysłowiowego, satyrycznego opisu miasta przez biskupa Krasickiego w „Monachomachji":

W mieście, ponieważ zbiór pustek
tak zowiem,
W godnem siedlisku i chłopa i żyda,
W mieście (gród, ziemstwo trzymało
albowiem,
Stare zamczysko, pustoty ohyda),
Były trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć
i gdzie niegdzie domki.

Kwestja chłopska w dawnej Polsce wystąpiła z brzegów także w regjonie wielkopolskim, właśnie w tym samym roku 1651, którym zapłonęła istnym buntem chłopstwa cała Rzeczypospolita. Oto zbuntowana na „pańskich" Lachów, szła czerń od południa pod wodzą Chmielnickiego, niecąc rebelję, — województwa ruskie, i ziemia lubelska, cała połać kraju od Tatr aż po Lanckoronę ruszyła do boju o swą wolność i prawa. W tym to roku, cały ogólny nastrój, a także zorganizowane przez Kostkę Napierskiego, nazywającego się w rzeczywistości Szymonem Bzowskim, powstanie góralskie, tzw. „bunt Kostki Napierskiego" — poruszyło i wielkopolskie masy chłopskie.

Oto jak tę sprawę przedstawiają „Dzieje Obyczajów" Bystronia:

Ruszyły się także ziemie zachodnie; w okolicach Lądu, Międzyrzecza, Jarocina, wystąpiły zbrojnie tłumy chłopskie i zaczęły napadać na dwory szlacheckie. Oświęcim w djarjuszu swym pod rok 1651 wspomina o podejrzanych emisarjuszach, którzy kraj obchodzą, aby „dwory i domy szlacheckie, jałmużny żebrząc, szpiegować o dostatkach się pytać, chłopy przeciwko panom buntować, a osobliwie tam gdzie zwierzchność na poddanych ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi, a potem na czele band chłopskich: gumna, wsi, miasta palić, domy i dwory szlacheckie rabować, chłopy buntować, jednem słowem, wszystko złe robić".

A teraz inna kwestja: oto pod koniec szesnastego wieku i przez cały siedemnasty rozpoczęła się w obyczajowości polskiej masowa ucieczka, ogólny exodus „chamów" i ludzi nienobilitowanych, a więc przedewszystkiem mieszczan z własnego stanu i tajne przenosiny pod znaki szlacheckie, bądź to celem zbliżenia się do szlachty, bądź to celem wślizgnięcia się do szeregu tego stanu uprzywilejowanego. Przybierało więc „chamstwo" do swego nazwiska końcówkę ...ski i powoli, powoli — zwłaszcza gdy i fortunka dopisała — stawało się szlachecką bracią. Uczynił tak np. syn Góry, mieszczanina z Oświęcimia, słynny Łukasz Górnicki, czy Jan Rybiński znany poeta. syn starego Ryby.

„Liber chamorum" książka, która była świetnem zdemaskowaniem przyszywanego szlachectwa w czasach ówczesnych, jedyną bronią oraz protestem prawdziwej szlachty przeciwko stanowym intruzom, — wymienia między innemi także nazwiska wielkopolskie. Jak bowiem wszędzie tak i w Wielkopolsce ten proces potajemnej nobilitacji miał miejsce.

Oto co pisze ta znana w całym świecie ówczesnym, szlacheckim, „Liber Chamorum":

Bałdyński nazwał się z Jędrzejowa
Bałdyna rzeźnika syn,
Bierkowski z Myszliszowa Birki,
chłopa rolnika syn,
Bryliński nazwał sie miejski synek
z Poznania, Bryła ojca
jego tam zwą . . .

Jeszcze inna sprawa: charakterystyczną dla trzech wieków (16, 17, 18) w Polsce, szczególnie dla życia miejskiego i religijnego jest „kolonja dewotek" osiadłych przy konwentach, kościołach i klasztorach specjalnie zakonnych. Rzecz ta oczywiście zaciekawia nas, bo jest tu mowa także o takiej „dewocyjnej kolonji", osiadłej w stołecznem mieście naszego regjonu, Poznaniu.

Oto co w tej sprawie opowiadają „Dzieje":

Jeszcze jednym typem, wytworzonym przez życie religijne były dewotki. Były to najczęściej samotne kobiety, czasami wcale zamożne, które chcąc być bliżej kościoła i księży, a dalej od zajęć gospodarskich, osiadały w miastach albo też klasztorach prowincjonalnych. Tworzyły się więc skupienia dewotek: było tam spokojnie, i bezpiecznie, i leniwo, i towarzysko, i pobożnie. W miastach, mających więcej kościołów, i domów zakonnych, gromadziło się wcale sporo tych babulek; Moszczeński opowiada że w połowie 18-go wieku, całe ulice w Poznaniu były zamieszkane przez dewotki jezuickie, bogate wdowy...

Znowu inna sprawa: oto omawiając życie duchowe, umysłowe i literackie poszczególnych „ziem" dawnej Rzeczypospolitej, prof. Bystroń dochodzi do wniosku, że Wielkopolska właściwie nigdy nie była zbyt aktywna literacko, tak jakby z natury mało zainteresowana twórczością artystyczną. I tak też rzeczywiście było. Wiek szesnasty, siedemnasty i osiemnasty jest epoką, w której na niwie kultury artystycznej chwyciły po laury zwycięstwa regjony Polski centralnej. Dla Wielkopolski zaś, jako najtwardszej w swym patrjotyźmie rasowym i narodowym Bóg w swej mądrości zostawił dopiero erę największego upadku i poniżenia Rzeczypospolitej. Kiedy bowiem inne dzielnice milczały oniemiałe, powalone obuchem niesprawiedliwości dziejowej, u nas, w Wielkopolsce wiek 19-ty jest okresem największego napięcia umysłowego i epoką najświetniejszych, najbardziej promiennych blasków kultury polskiej. Una unica, jedna jedyna, prawdziwie oryginalna myśl filozoficzna polska, u nas, na niwie wielkopolskiej się zrodziła i dokonała. Ziemia Beotów przemówiła tak potężnie, jak dotąd żadna z polskich ziem. Wielkie i szczytne tradycje „złotego wieku" Raczyńskich, Mielżyńskich, — to tylko ukoronowanie dzieła. A Przybyszewski, a Kasprowicz — to znamienite symptomy, że ziemia Beotów, już nigdy niemą nie będzie...

Mówiąc o znikczemnieniu smaku artystycznego i kulturalnego w epoce saskiej, profesor Bystroń przytacza przepyszne przykłady, które wieki zostawiły potomności w licznych

akrostychach, anagramach i in. zdegenerowanych formach literackich.

Oto co mówi o jednym z takich wielkopolskich anagramów:

Najsztuczniejszy chyba anagram ułożył rektor szkoły w Lesznie Jabłoński na cześć powracającego z zagranicy młodego Stanisława Leszczyńskiego i zaprodukował go w balecie, w którym brało udział trzynastu uczniów z tarczami, wyrażającemi poszczególne litery, którzy to uczniowie, coraz to w innym stając porządku, tworzyli coraz to nowe wyrazy. Podstawą była: Domus Lescinia, dom Leszczyńskich, a litery dały kilka nowych zestawień:

Domus Lescinia
Ades incolumis
Omnis es lucida
Lucida sis omen
Mane sidus loci
Sis columna Dei
I, scande solium.

Domu Leszczyńskich, jesteś nieskalany, cały świetny, bądź świetną wyrocznią, bądź gwiazdą kraju, bądź filarem Boga, idź, wstąp na tron.

W dziale o medycynie, o przerozmaitych szarlatańskich sztuczkach, kruczkach, zwyczajach i obyczajach, mówi prof. Bystroń także o tzw. olejkarzach. Byli to domokrążcy, z rozmaitemi świństwami chodzący po świecie, a za lekarzy się podający głupiemu plebsowi. Nosili wszystko co się tylko dało: zioła różne, maści, drjakiew, niektórzy nawet mieli rzeczy zgoła cudowne i osobliwe np. cudowne mleko oślątka, na którem Matka Boska uciekała do Egiptu, lub nawet jajo Adamowe, konserwowane w miodzie.

Miasta tępiły tych olejkarzy zawzięcie, zwłaszcza gorliwie czynił to cech aptekarzy, któremu olejkarze ci psuli interes. To też taki np. przywilej Elżbiety, księżnej Sapieżyny dla apteki w Koźminie z r. 1774, wyraźnie postanawia: „P. P. Prezydent, Wójt i cały magistrat koźmiński przestrzegać będą aby olejkarze z fałszywemi olejkami i drjakwiami, ku przeszkodzie aptekarzy po mieście chodząc, swojemi fałszywemi medykamentami ludzi nie oszukiwali i onym sprzedawać zakazano".

Nakoniec warto też wspomnieć *o stosunkach międzydzielnicowych.* Otóż trzeba powiedzieć, że wzajemna uszczypliwa niechęć, i pewien ograniczony partykularyzm, kwitł w Polsce zawsze. Od tego byliśmy i jesteśmy Polakami. Stosunek jaki się rozwinął między dzielnicami w dawnej Polsce, respective między hegemonją Małopolski a Wielkopolską i innemi dzielnicami w szczególności określa autor (nie wiem czy zupełnie trafnie i zgodnie ze stanem rzeczy?) tem drobnem spostrzeżeniem:

Jest rzeczą znamienną że opinja publiczna, która tak chętnie, złośliwie i zabawnie określa sąsiadów, która tyle uszczypliwych rzeczy powiedziała o Kujawach, o Mazowszu i Litwie, była wobec Małopolski zawsze bardzo względna, widocznie Małopolanie w poczuciu swej wyższości kulturalnej śmiali się chętnie z sąsiadów, wytykali parafjańszczyznę Wielkopolski czy też grube prostactwo Mazowsza a tamci nie mieli odwagi podważać uświęconych tradycji Krakowa i jego okolic.

Czy tak istotnie było, — niewiadomo! Nie wiem czy właśnie tę rzecz prof. Bystroń dość bystro uchwycił? Dokumentów w tej materji brak. Bo Wielkopolska, jak sam autor przyznaje była mało literacka. Ale znając wcale mocny i cięty dowcip wielkopolskiej szlachty nie trudno będzie skonstatować, że i zwyczaje Małopolski Wielkopolanie przedrwiwali mocno, jak to się i dzisiaj na temat „Galilei" słyszy. Zachowały się napewno rozmaite przekpinki i żarty na temat obyczajów małopolskich w ustnej tradycji, ale z biegiem czasu, zwłaszcza na wskutek niewoli, która rozbiła kontakt wzajemny wszystkich ziem polskich, — poszły one w zapomnienie. A tak się najpewniej ów stosunek wzajemny przedstawiał, że gdy się brać szlachecka zeszła, to Koroniarze przyganiali Boćwiniarzom, Małopolanie Wielkopolanom i odwrotnie. Już co do tego. znając charaktery wszechpolskie, to się absolutnie zgodzić nie można, by jakakolwiek strona pozostała dłużna. Ale to właściwie drobnostka!

Najważniejszą rzeczą jest to, że zwyczaj i obyczaj polski był wszędzie omal równy. Był wprawdzie urozmaicony rozmaitemi regjonalnemi, na swoistych wzorach każdej z „ziem" polskich opartemi pierwiastkami, ale w zasadzie był to obyczaj jeden. I inaczej być nie mogło, bo była jedna polska dusza, jeden polski typ i jedna polsko-szlachecka kultura, stąd też jeden obyczaj być musiał.

ALFRED JESIONOWSKI:

„WSZYSTKICH WAS SERCEM OBDZIELĘ"

(O JANIE SZTAUDYNGERZE — Ciąg dalszy)

III. „...NARĘCZ GWIAZD DLA POGARDZANYCH MIAST"

„Ballady Poznańskie" poznałem przez Helsztyńskiego. Czytałem je podczas wielkich wakacyj w słoneczne przedpołudnie leżąc w trawie. Spokój, świadomość swobody wakacyjnej, rozśmiane lato, serdeczna troskliwość rodziny — oto momenty, które sprzyjały wydatnie rozkoszowaniu się temi pełnemi radości życia wierszami. Do tego najzupełniej bezinteresownego uczucia dołączało się zadowolenie, że przecież ktoś dojrzał nareszcie czar naszego Poznania, spojrzał nań nie oczami sędziego śledczego a sercem, pełnem, młodem, szczerem — i postanowił pójść

„... po naręcz gwiazd
dla pogardzonych miast."
(„Kochanowski pod Katedrą")

Istotnie, w tomie „Ballad Poznańskich" zebrał Sztaudynger potężną naręcz gwiazd, mniejszych i większych, błyszczących blaskiem pełnym lub migocących tylko filuternie („Rymarz ulic" „Na ulicy Wrocławskiej"). Mam w tej chwili przed sobą manuskrypt „Ballad" (Książki samej, wyszła u Kuglina w Bibljotece Studwudziestu, na lekarstwo już dostać nie można) — inni bez ciekawości konstatują, że poeta dość długo szukał tytułu dla zbioru wierszy o Poznaniu. Kolejno zmieniał „Poznańskie Ballady" na „O Poznaniu", ten tytuł znów na „Rymy poznańskie", po to, by go zastąpić „Don Kiszotem na wystawie" i wreszcie powrócić do punktu wyjścia — przestawiając tylko słowa: Ballady Poznańskie. Tu ewolucja tytułu ma swoją wymowę.

Jak tego wymaga bon ton — przedstawia się poeta wpierw, tłomacząc równocześnie swe zamiary:

„czy lewy kto czy prawy,
czy krzywy czy kaprawy,
nie dziwcie się, krzyczę śmiele,
wszystkich was sercem obdzielę"
(„Wstęp")

a dalej

„wiersz mój jest mocny i prosty
jak róże usadzone na osty" („I.")

i

„a ja maszynę złotą
znalazłem — we mnie.
Czy skłamię czy sfałszuję
Czy przeklnę czy ukradnę —
To wszystko w moich wierszach
wychodzi takie ładne.
Postawcie mnie pod pręgierz,
Dajcie mi setkę batów,
Nim garść przyjmiecie ostu
za naręcz kwiatów" („Pręgierz")

a wreszcie:

„Lubię patrzeć na małpy,
Są całkiem jak moje dzieła.
Czerwone zadki na świat
Złośliwa natura im wspięła"
(„Braterstwo")

Sztaudynger robi się znacznie gorszym niż jest. Mówmy serjo! Złośliwości, prawdziwej złośliwości nie znajdziesz w „Balladach". Jest tu i ówdzie ironja, są gdzie niegdzie przekpinki — ale nigdzie niema wykrzywionego grymasu. Surowym okazuje się poeta raczej wobec siebie. Żartobliwe przechwałki wierszy początkowych robią miejsce prawdziwej, niekłamanej, ujmującej skromności („Kochanowski pod Katedrą" — „Góra Przemysława"). W zmiennym rymie i rytmie chwyta poeta charakterystyczne cechy Poznania, wyrzuca z siebie ogromny zapas nagromadzonej radości z spotykanego piękna, na wyrażenie której za ciasne są wszelkie ramy. To też w „Balladach" wszystko kipi, wre, szumi, burzy się — by przy sposobności odpowiedniej ustąpić poważnej refleksji, lirycznemu nastrojowi („W Palmiarni" — „Ziemia obiecana" — „Park na Sołaczu") lub skupionemu uczuciu patrjotycznemu („Ojcowskie listy" — „Nocą pomnę" — „Z wielkiem braterstwem"). Bogata skala talentu znajduje ujście w różnorodności wyrażenia uczuć, odznacza się intuicją, siłą ekspresji. „Ballady" to zapowiedź również „Rzezi na Parnasie" jak i „Ludzi". Szczery i bezpośredni poeta nie znosi koturnów, stara się o właściwy stosunek do życia, wie, że nie składa się ono z samej powagi ale też nie z bezustannego dowcipkowania. Refleksyjny liryzm przeważa w „Balladach" i Sztaudynger czuje się dobrze w nim, natomiast ton epicki nie brzmi tak naturalnie i swobodnie („Ballada o skamieniałym Don Kiszocie") — przynajmniej dla mnie nie. Najpiękniejsze akcenty wydobywa z poety miłość. Wiersz pt. „Poznań" jest bodajże najładniejszym i najpełniejszym w zbiorze, podobnie jak i „Ziemia obiecana", bo wyrażają one uczucie najbardziej osobiste, najbardziej intymne. Poznań na tem skorzystał. „Ballady Poznańskie" nie są rehabilitacją Poznania, bo jej nie potrzebował, są one poprostu wyrazem uczciwości artystycznej, wyrazem wdzięczności i to bardzo pięknym wyrazem. Wiem, że Poznań nie pozostał dłużnym poecie — ale to nie ujmuje Sztaudyngerowi zasługi, że on pierwszy rzucił nań pełną naręcz gwiazd.

IV. U ŹRÓDEŁ POLSKI

Z „Balladami" wiąże się uczuciowo najświeższy utwór Sztaudyngera, tomik prozy pt. U źródeł Polski — bo jest to także podzięka poety — złożona tym razem Śląskowi, a ściślej krainie podbeskidzkiej. Te „impresje regjonalne", jak je nazwał autor, zasługują na uwagę z kilku przyczyn. Są przedewszystkiem znakomitem uzupełnieniem charakterystyki Sztaudyngera — człowieka, który nic z swej prostoty, szczerości i wrażliwości nie zatracił, owszem raczej jeszcze wysubtelniał. W swych gawędach, które się wpierw ukazywały w feljetonie „Dziennika Poznańskiego" zdradza autor dar szybkiej i przenikliwej orjentacji, czy wtedy gdy mówi o zabytkach skoszowskich i innych, czy scharakteryzuje lud podbeskidzki, czy uwagę swą skierowuje na drogie nam „Wiciowcom" zagadnienie kultury regjonalnej. Wobec zupełnie jaskrawych przejawów niszczenia tej kultury staje Sztaudynger zdecydowanie: potrafi mówić ostro i brutalnie — jak w tym wypadku należało. I to zwrócenie uwagi na piękne przejawy kultury regjonu cieszyńskiego jest najcenniejszą częścią tej książeczki. Dla mnie osobiście, admiratora talentu Morcinka, duże znaczenie ma także rozdział, w którym autor mówi o znakomitym powieściopisarzu śląskim. Rozdział ten jest cennym przyczynkiem do poznania Morcinka człowieka — a cała książeczka rodzajem podzięki za piękne chwile, jakie autor przeżył na nartach w Beskidzie, wśród serdecznej atmosfery cieszyniaków.

(Dok. nastąpi.)

UPAMIĘTNIJMY BOHATERÓW NARODOWYCH DZIELNICY ZACHODNIEJ

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako czytelnik i współpracownik „Wici W." przedkładam następujący projekt wydawniczy:

Nasze polskie ziemie zachodnie są dotąd kopciuszkiem między dzielnicami Polski. Bracia ze wschodu i południa, nie znając naszych borykań się z zaborcą niemieckim, są zdania, że u nas w czasie zaborów panował najskrajniejszy materjalizm, że nie było wśród nas ludzi, którzy imię Polski stawiali na pierwszym miejscu swych poczynań. Nie wiedzą oni, że i nasze ziemie zachodnie posiadają bohaterów narodowych i „konspiratorów" wolności, bez których znojnej i ofiarnej pracy nie byłoby dzisiaj u nas Polski. By więc dać świadectwo prawdzie, by postawić pomnik znanym i mniej znanym bojownikom o polskość naszej zachodniej dzielnicy, należałoby pokusić się na wydanie większej pracy zbiorowej, której zadaniem byłoby: przedstawienie zwięzłe a źródłowe życiorysów wszystkich znanych i mniej znanych działaczy narodowych, tak oświatowców jak i działaczy kulturalnych, społecznych, gospodarczych i politycznych z czasów naszej niewoli, którym zawdzięczamy zachowanie polskości, ducha narodowego i samodzielności gospodarczej polskich ziem zachodnich. Praca proponowana przezemnie powinna objąć tak Wielkopolskę, jak i Pomorze i G. Śląsk.

Poszczególne życiorysy, czy to Chociszewskich, Wawrzyniaków czy też Miarków, Łyskowskich, Fiałków opracowaliby przedewszystk. współpracownicy „Wici", lub w razie potrzeby, inni fachowcy w tej dziedzinie. Naczelny redaktor wydawnictwa czuwałby nad dobrem tematów i nad wykonaniem druku. Jako miejsce druku proponowałbym Wrześnię, siedzibę „Wici W.", które przez swą dotychczasową działalność wydawniczą mają prawo do podjęcia inicjatywy w wyżej przezemnie przedstawionej sprawie.

Uprzejmie proszę Szan. Pana Redaktora, by był łaskaw przedstawić powyższy mój projekt na łamach „Wici", by dać możność wypowiedzenia się na powyższy temat wszystkim naszym regjonalistom.

Rzeczą późniejszą byłoby wybranie Komitetu organizacyjnego, któryby ustalił zasięg proponowanej pracy, ułożył listę nazwisk działaczy zasługujących na miejsce w dziełku, oraz wybrał naczelnego redaktora wydawnictwa.

Szanown. autorów-regjonalistów, współpracowników „Wici" uprzejmie proszę o wypowiedzenie się na powyższy temat na łamach „Wici".

Tadeusz Pietrykowski.

Toruń, Bydgoska 80.

LISTY Z REGJONÓW

Z POZNANIA

Teatr Redivivus

Chciałoby się powiedzieć: teatr odzyskał swoją publiczność. Tu jednak, wiem, spotkałbym się z zarzutem zbytniego optymizmu. Nie mam zestawień cyfrowych frekwencji w teatrach, na podst. autopsji jednak i takich, dawno nienotowanych faktów, jak wystawianie danej sztuki kilkadziesiąt razy „pod rząd", śmiało mogę stwierdzić, że frekwencja się polepszyła. Jest to zupełnie zasłużona nagroda dla wysiłków teatru, celem przyciągnięcia publiczności. Gdy już ta podstawowa sprawa załatwioną zostanie, będzie można pomyśleć o przetrząśnięciu repertuaru (mam tu na myśli teatr dramatyczny). Wzgląd na publiczność, jest względem osłabiającym jakość repertuaru; stara to rzecz nie wymagająca wyjaśnienia. Prawdziwi miłośnicy teatru chcieliby od „teatru choler", przejść do „teatru Słowa" (muszę tu wyjaśnić, że mówiąc o „teatrze choler", mam na myśli współczesny repertuar teatralny, w którym, poszczególne sztuki, pisane są wulgarnym żargonem ulicznym). „Teatr Wielki" wniósł w ostatnim okresie do naszego repertuaru operowego nową bardzo wartościową pozycję. Mam na myśli operę rosyjską A. Borodina „Kniaź Igor". Wykonano ją u nas znakomicie.

Strona muzyczna przygotowana przez p. Barańskiego, reżyserska p. Urbanowicza, taneczna p. Statkiewicza i dekoracyjna p. Z. Szpingiera. Dla orkiestry i jej kierowników oddawna mamy podziw. Reżyserję łatwiej ocenić w operach, nie ogranych jeszcze; otóż tu p. Urbanowicz wykazał dużo artystycznej inwencji, trzymając się zresztą charakteru epoki i miejsca. Balet bardzo oryginalny w pomyśle (p. Statkiewicza), świetny w wykonaniu. Z pięknym rozmachem p. Z. Szpingier potraktował dekoracje. Z wykonawców na czoło wysunął się p. W. Szpingier. Janowska włożyła w swą rolę i głos dużo ciepła. Karpacki był przekonywujący. Epizody Łuczyńskiego, Urbanowicza, Hubertowej, Musielewskiej, były dobrze zaśpiewane. Gruszczyński i Warchalewski wnosili dużo życia. Poza tą nową i bezwzględnie cenną pozycją, ujrzeliśmy na scenie Teatru Wielkiego szereg wznowień z różnemi gościnnemi występami. W „Cavalleria Rusticana" Mascagni'ego zadebiutowała Woźniakowa; w tej samej roli wystąpiła także Tomkiewiczówna; jako Turridu wystąpił Raczkowski — debjutant operowy, przy drugim występie świetny młody tenor Łuczyński. W „Pajacach" znowu wystąpił Prawdzic i Raczkowski jako Canio; Janowska, Karpacki, Gruszczyński i Gabryszewski dali przekonywujące kreacje. — Bardzo udałym był występ Heleny Lipowskiej w Madame Butterfly i w Cyganerji. Równie do najlepszych w sezonie występów trzeba zaliczyć występ Wandy Wermińskiej w Carmen.

W „Żydówce" po pamiętnym występie Drabika w partji Eleazara, partję tę przejął Łuczyński dorównując głosowo swemu poprzednikowi. W „Rigoletto". w popisowej partji Karpackiego wystąpił Mossakowski.

Z operetek wystawiono „Lalkę" w 3 akt. z prologiem Maurycego Ordonneau'a z muzyką Edmunda Andrau'a. Królowała Fontanka na tle doskonałego baletu pomysłu Statkiewicza. Z dużą pieczołowitością wystawiono „Zaczarowane skrzypce" z muzyką Offenbacha, jednak w słabej obsadzie. I fantazja baletowa „Kaprys włoski" z muzyką Czajkowskiego muzycznie dobrze opracowany, w wykonaniu baletu był słabszy. „Wesele przy latarni" z muzyką Offenbacha otrzymała najlepszą z całego wieczoru obsadę.

Teatr Polski wystąpił z trzema premjerami. „Arleta i zielone pudła" Żermeny i Alberta Acrementa chwilami przypominała atmosferę niedawno granego „Domu otwartego" Bałuckiego. Z dużego zespołu wysuwał się na czoło K. Szubert, którego zawsze wyłowić można z największego tłoku. Koronkiewiczówna dała tym razem śmielszą grę. „Hamlet" w reżyserji Koreckiego, nie przyniósł (zupełnie słusznie) uwspółcześnienia tej tradycyjnej tragedji. Tło, sposób gry, kostjumy — tradycyjne; dekoracje trzymały się ogólnie przyjętych ram. Gra Boelkego, Noskowskiego, Koreckiej, Hańczy, Królikowskiej i liczne epizody były na bardzo wysokim poziomie.

„Waterloo" W. Raorta to bardzo słaba współczesna komedja satyryczna; język niewybredny. Jednak konstrukcyjnie zupełnie nie ustępuje ona innym zachwalanym zagranicznym sztukom tego typu.

J. Deresiewicz.

„INO"

Fakt, że prawdziwy list z Inowrocławia pojawia się na szarym końcu tych regjonowych raportów, zdaje się być symboliczny. Widno, nie miał Inowrocław dotychczas nic ciekawego do powiedzenia, więc milczał. Czy się tem milczeniem żenował, wątpię. Nie rumienił się, gdy taka jedna i druga mieścina o całe mile go za sobą pozostawiała w trudnym, a jakże koniecznym i jakże wdzięcznym wyścigu kulturalnym. Nic zgoła tego żółwia kujawskiego, wyjąwszy sprawy brzucha i kryzysu, nie obchodziło. Ha, trudno. Inowrocławianie, my lubim sielanki. Prawda? Niech się inni za łby wodzą, my się nawet dziwować nie będziem...

Lecz przejdźmyż do rzeczy. Coś się przecież ostatnio poczyna tutaj „dziać". Według wszelkich znaków na niebie i na ziemi ma się już ku końcowi sielskiemu żywotowi. Oczywista, ten nowy, zdrowy prąd, który oby całkowicie przewietrzył zatęchłą aurę, inspirowany jest przez garstkę zaledwie ludzi, których horyzont nie graniczy z opłotkami małomieszczańskiego podwórka. Ale oni są i to wystarczy, by rozmiłowane w kwietyzmie i karygodnem nieróbstwie miasto zwolna nabierało życia i ruchu.

Zacznijmy od szczytów. Mamy prezydenta, którego energji i rzutkości życzyćby należało włodarzowi niejednej stolicy. Jemu to w dużej mierze miasto zawdzięcza swoje zewnętrzne przeobrażenie. Nowa dzielnica, wciąż się rozrastająca miłe wrażenie sprawia na każdym, zwłaszcza na gościu — kuracjuszu. Mówią nawet, że Inowrocław to bardzo kulturalne miasto. Żeby nie wyglądało to na niekonsekwencję z tem, cośmy powyżej powiedzieli, dodamy: owszem, ale w czasie sezonu, kiedy Inowrocław żyje życiem nieswojem, obcem, podnieconem. Jest wtedy znakomitem uzdrowiskiem, ale nie jest — Inowrocławiem. Pod wieloma względami podobny jest do starej damy, która przed wizytą znajomych panów karminuje sobie wargi, pudruje twarz, maluje brwi, onduluje włosy i na usta nakłada plaster przyjaznego śmiechu. Albowiem stara dama lubi okazywać się „kulturalną". Inowrocław ma po europejsku urządzone zakłady lecznicze, ma romantyczne aleje parkowe dla niekoniecznie romantycznych par, ma śliczne wille, eleganckie gmachy publiczne, długie, czyste, asfaltowe ulice, ba, nawet dwa „Przewodniki", słowem ma wszelkie akcesorja kultury, nie ma tylko jej samej.

Troska się srodze prezydent Jankowski et consortes, jakby tu tego drogiego gościa sprowadzić i nazawsze u siebie zatrzymać. Zbierają więc cegiełkę po cegiełce na przyszłe Muzeum Regjonalne i dzieło ich jest pono już na ukończeniu. Niewątpliwie, stanie się ono centrem skupiającem wszystkie wysiłki i dążenia w kierunku odkrywania, utrwalania i rozwijania walorów tego ciekawego, a tak mało znanego regjonu.

Nie zasypia też gruszek w popiele „Piast", jedyny, zdaje się, w całej Wielkopolsce dodatek tygodniowy pisma bieżącego, poświęcony sprawom literacko-regjonalnym, dobrze spełniający swoje zadania, zwłaszcza, od kiedy ster jego objął młody literat i niestrudzony pracownik-entuzjasta na glebie naszej regjonalistyki, p. Mieczysław Dereżyński. Do stałych jego współpracowników należą: dr. St. Helsztyński, Alfred Jesionowski i Piotr Paliński, nazwiska, które nie potrzebują komentarzy Dział poezji zasilają: Franciszek Beciński, znany już poeta-samouk, Hieronim Pawlicki, Karol Hoffman, stary wyga redakcyjny, znający pozatem wszystkie „przespiegi" desek i kulis teatralnych, a z najmłodszych — Regina Gerlecka i Jadźka z Kujaw, zasługująca na uwagę z tego względu, że piórem para się będąc prostą dziewczyną, a pisze nie bez talentu. Zasilają „Piast" cennym materjałem również nasi akademicy.

Wogóle podkreślić należy, że tutejsze Akademickie Koło Kujawskie zerwało z polityką dawnych i niedawnych lat i śmiało poczyna się ubiegać o swój udział w nowym ruchu. Od czasu do czasu umieszczają w „Piaście" swoje artykuły: Zygmunt Czapla, jedyny tutaj człowiek znający dobrze dzieje Kujaw, ks. Antoni Fintak, badacz sztuki kościelnej na Kujawach, red. St. Lasiński, historyk powstania styczniowego na Kujawach, Konrad Jeżdżewski, prehistoryk Kujaw Wschodnich, Stanisław Waszak, ceniony regjonalista i wielu innych. Prawda, że ambicje Redaktora, chcącego pismo swe wyposażyć w więcej niż przeciętny poziom, niejednokrotnie bywają zamrażane względami natury materjalnej. To jest klęska wszystkich prawie pism tego rodzaju.

Bliskość kolebek Jana Kasprowicza i Stanisława Przybyszewskiego nie odgrywa tu wielkiej roli. Powiedzmy szczerze, żadnej. Okrywa ich obu nadal gęsta mgła nieznajomości i niepopularności. Nastawienie uczuciowe ogółu wobec wielkich pisarzy jest wręcz wrogie. W pamięci ludu wciąż jeszcze żyją fakty i posunięcia z ich życia, które ulegają miażdżącej krytyce. Szczery pietyzm dla piewców „tej równiuteńkiej jak stół płaszczyzny" żywi tylko nauczycielstwo. Jego też głównie siłami ufundowano tablicę pamiątkową, jedną ku czci Kasprowicza w Szymborzu, drugą ku czci Przybyszewskiego w Łojewie.

Towarzystwa, organizacje, gimnazja itp. instytucje różnego kalibru, których tu bez liku, nie mają szerszego oddechu. Zdają się być pochłonięte doszczętu wprawianiem w ruch własnego mechanizmu. Zbyt może skrupulatnie przestrzegają zbawienną skądinąd dewizę: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży." Lecz w tem sęk, że całość ta nijak nie chce się złożyć. Nie manifestują jej gęsto i często urządzane „akademje" o „obfitych" aż do mdłości programach, nie wychodzące poza ramy szablonu — z małemi wyjątkami. Taki wyjątek stanowi zeszłoroczna wieczornica T. C. L. ku czci H. Sienkiewicza i koncert Szopenowski, urządzany zresztą przez specjalny komitet. Dużo dobrego mogłoby zdziałać miejscowe T. N. S. W., gdyby swoich aspiracyj nie zaspokajał wyłącznie w prowadzeniu Powszechnego Uniwersytetu Robotniczego.

Godzi się wkońcu wspomnieć, że tutaj, w zaciszu, pracują naukowo: p. dr. Czesław Ganowicz, lekarz z zawodu, filozof i myśliciel z powołania, przyjaciel osobisty Przybyszewskiego z okresu monachijskiego, autor kilku dzieł z dziedziny metafizyki, szeregu poetyckich i dramatycznych utworów m. in. „Trylogji ludzkiego bytu", i „Woli" wystawionej swego czasu w Teatrze Polskim — i p. dr. Albert Dryjski, doc. U. P., znany z wielu rozpraw i studjów z zakresu psychofizjologji. — Kończymy swój list z Inowrocławia. Może następny zawierać będzie mniej cieni a więcej świateł.

Aleksander Rogalski.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.
Redakcja: Poznań, ul. Działyńskich 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godziny 3—4. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński. ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.
Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.